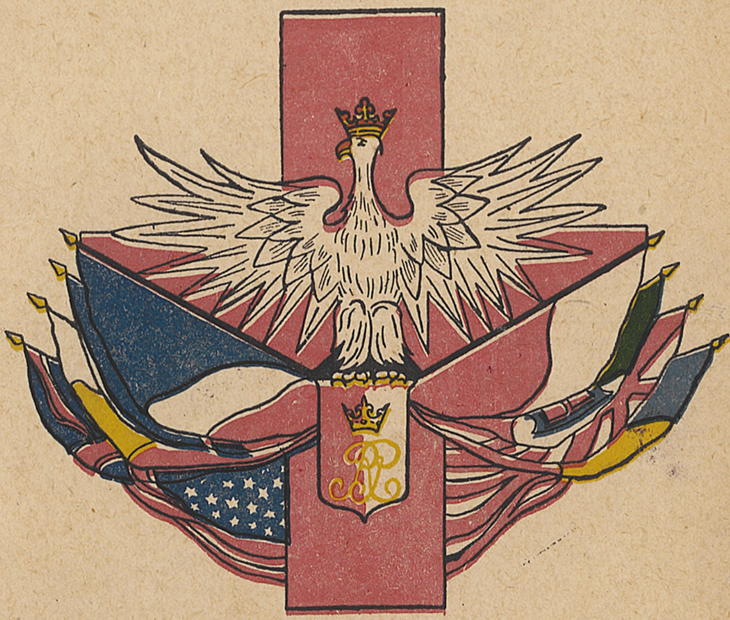
POLSKI

CZERWONY KRZYŻ

ROK I. № 2. LIPIEC 1925.



WYDAWNICTWO WARSZAWSKIEGO
OKRĘGU P. C. K.

CENA 1 zł.

CENA 1 zł. LIPIEC 1925. № 2.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

WYDAWNICTWO P. C. K. W WARSZAWIE.

PRENUMERATA: roczna wraz z przesyłką — 12. zł.

OGŁOSZENIA: 1 strona 200 zł., pół str. 120 zł., ćwierć str. 70 zł., jedna ósma str. 40 zł.
Na okładce: str. 2-ga i 3-cia po 250 zł., str. 4-ta 300 zł.

Wszelkie Komunikaty, Zlecenia, Korespodencje, Ogłoszenia adresować należy:

**Polski Czerwony Krzyż
Warszawa,
ul. Mazowiecka № 9.**

Dla Redakcji miesięcznika Polski Czerwony Krzyż

ZAKŁADY WYDAWNICZE I DRUKARSKIE „LECHJA"
WARSZAWA, ZIELNA 47.

TREŚĆ № 2-go.

SPIS ILUSTRACYJ:



Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi
z całego serca udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego
PIUS P. P. XI.

Słowa, własnoręcznie skreślone, na portrecie, ofiarowanym Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża.

Modlitwa Wojska Polskiego.

Pęta, co Matkę więziły w grobie
O. Panie, skrusz!
Modlitwę Czynu wznosi ku Tobie
Zastęp dusz;
Niechaj Ojczyzny wróg nam nie nęka,
Skróć klęsk dnie!
Niech go wojsk Ludu pokarze ręka:
Modlim się...
Jakośmy dziećmi Twemi,
Daj Wojskom Polskiej Ziemi — Zwycięstwo!...

*

W bojowym szyku, w ręku z orężem
Wznosim głos:
Niechaj zwyciężym — albo polężem:
Ten daj los,
Lecz nie karz dłużej żyć z Matki katem
W bez sił śnie!
O to przed Twoim Wszechmajestatem
Korzym się.
Jakośmy dziećmi Twemi,
Daj Wojskom Polskiej Ziemi — Zwycięstwo!...

*

Skoro nad światem zapalasz świty,
Spędzasz noc,
Dajże i Polsce doli błękity
Święć Jej moc!
Przebacz i odpuść dziejowe winy,
Krwią je zmaż...
Tak niezłomnemi modli się czyny
Polski straż.
Jakośmy dziećmi Twemi,
Daj Wojskom Polskiej Ziemi — Zwycięstwo!...

k. w.

Tydzień „Czerwonego Krzyża" w Polsce.

Jak zapowiadano — pierwszy tydzień miesiąca czerwca był poświęcony w Polsce akcji na rzecz Czerwonego Krzyża. W całym kraju zbierano datki i składki na tę najszlachetniejszą z organizacyj filantropijnych, urządzano imprezy, nieraz nader pomysłowe, zabawy, wystawy, wycieczki, wiece, obchody, wszystko — poświęcone myśli ofiarnej — wsparcia czerwonokrzyskiej Idei.

Oczywista —- nie możemy dziś jeszcze podać szczegółów dokładniejszych o rezultatach i plonach owej urozmaiconej zbiórki całotygodniowej; to nie zaraz i nie prędko da się zliczyć i sprawdzić, więc i do władz organizacji wiadomości o tych danych napływać będą wolniej, i my o tem doniesiemy później; ale dziś już jedno stwierdzić możemy z całą pewnością, iż bez względu na finansowe wyniki Tygodnia Czerwonokrzyskiego — akcja omawiana wywołała nader żywe a sympatyczne zajęcie się Czerwonym Krzyżem w całem społeczeństwie, że instytucją tą, bodaj w ten tydzień jeden, zajmowali się wszyscy życzliwie, że o niej myślano, że wszyscy dla Czerwonego Krzyża zasłużyć się chcieli, wszyscy pragnęli mu dopomóc i z nim łączność swą manifestowali. To rezultat doniosły bardzo — rezultat z zakresu sfer moralnych, nie mniej przecie ważnych, jak materjalne: więc niezawodnie przybyło w ten tydzień i członków i pracowników Czerwonemu Krzyżowi, a że przybyło mu i funduszów, to jużci też rzecz pewna i dobra: narazie — dla nas owi pracownicy nawet od funduszów cenniejsi i potrzebniejsi.

*

W stolicy Kraju — Warszawie, Tydzień Czerwonokrzyski pomyślany był bardzo rozlegle i wszechstronnie, a przeprowadzono go ze wszech miar pomysłowo i udatnie: akcja cała, na której czele stał specjalny Komitet, z łona Zarządu Okręgu Warszawskiego wysadzony, podzieliła się na kilka działów i kierunków zasadniczych, jak więc: na robotę składkową, dział agitacyjno-propagatorski, dział pedagogiczny i sekcję rozrywkową. We wszystkich tych kierunkach zrobiono naprawdę wiele, zaco należy się uznanie pracownikom Komitetu i wszystkim ich pomocnikom.

W poniższym przeglądzie pragniemy przypomnieć i upamiętnić nasze na rzecz Czerwonego Krzyża prace w Warszawie w dniach od 31 maja — do 6 czerwca.

Zaczęto tedy w Imię Boże dnia 31 maja, w niedzielę, o 10-tej zrana — nabożeństwem solennem, w kaplicy P. C. K., przy ul. Smolnej, odprawionem przez X. Ślązaka; w czasie nabożeństwa tego przygrywała orkiestra wychowanków Zakładu XX. Salezjanów; po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru Kół Młodzieży P. C. K., którego dokonał X. Hlond, który z okazji tej przemówił pięknie do zgromadzonych; prócz niego przemawiali: Dr. Mitkiewicz, pani Ładzina, p. Olszewski i p-na Nawrotówna — ta ostatnia imieniem młodzieży; chrzestnymi sztandaru byli: w pierwszą parę pani Jarmułowiczowa z Drem Zawadzkim, kuratorem szkół, a w drugą pani Borkowska, przewodnicząca Komisji Kół Młodzieży z wiceprezesem Zarządu warszawskiego, adwokatem p. L. Zmieczorowskim.

Po ceremonjach w kaplicy nastąpił pochód dzieci szkolnych z chorągiewkami i orkiestrą z ulicy Smolnej — Nowym Światem pod pomnik Mikołaja Kopernika, gdzie złożono wieniec, dalej Krakowskiem Przedmieściem pod pomnik Mickiewicza, gdzie również wieniec złożono, a wreszcie ulicami Trębacką i Wierzbową na Plac Saski pod pomnik X. Józefa Poniatowskiego, gdzie trzeci wieniec młodzież złożyła i gdzie do niej przemówił prezes warszawskiego Zarządu, p. Meissner, poczem pochód rozwiązano.

*

W ciągu dnia tego pierwszego odbyły się na Wiśle regaty, nader urozmaicone i bardzo udałe: publiczności było sporo, urządzono ośm biegów, a w biegu szóstym wyróżniono jedną z drużyn zwycięską nagrodą Czerwonego Krzyża — złocistym żetonem wartościowym. Do urządzenia tych regat przyczyniło się w znacznej mierze Koło Wioślarzy Warszawskich, które — podkreślić to należy z wielkiem uznaniem — dało teren, przystań, łodzie, zawodników — słowem w nieograniczony sposób wspierało prace i zabiegi Komitetu czerwonokrzyskiego, idąc mu we wszystkiem na rękę. Była to faktycznie jedyna organizacja sportowa, która w ciągu tego dnia najzupełniej bezinteresownie ofiarowała się na usługi i pomoc dla Czerwonego Krzyża, co z serdeczną wdzięcznością zapamiętać i za wzór innym — podnieść należy. Przy wręczeniu zwycięzcom nagrody przemówiła pani Paszkowska, sekretarka Głównego Zarządu P. C. K., a odpowiedział jej prezes Koła Wioślarzy, p. Bernatowicz, wyrażając i nadal gotowość współpracy wydatnej swego Koła z Czerwonym Krzyżem. Tą częścią programu kierowała, zaznaczyć trzeba z uznaniem, pani D-rowa Marja Dobrowolska, która pomysłowością inicjatywą, a pracą niezmordowaną, — uczyniła owe regaty



Z Pochodu Czerwonckrzyskiego w Warszawie w dniu 31 Maja r. b.
Młodzież z wieńcami u stóp Pomnika X. Józefa Poniatowskiego.

jedną z najudatniejszych części całotygodniowego programu.

Mniej udatnie — niestety wypadły zawody atletyczne i turniej piłki nożnej w parku „Agricola": dnia pierwszego i następnego grała tam studencka drużyna z Rumunji z naszą drużyną „Orła Białego": Rumuni grali bardzo dobrze i naszym zadali dotkliwą porażkę; prócz tych zawodów grały też i inne drużyny o puhar wędrowny Czerwonego Krzyża, specjalnie ufundowany, lecz narazie nie rozegrano go, a nastąpi to niezawodnie w najbliższej przyszłości. W pierwszym dniu frekwencja publiczności była silniejsza na tych zawodach, w dalsze dni osłabła ona — pewnie wskutek niezawsze dopisującej pogody.

*

W pierwsze dwa dni tygodnia czerwonokrzyskiego — odbywała się na boisku „Legja" Wystawa Wojskowa, Sanitarno-Ratownicza, nadto w drugi dzień, t. j. w poniedziałek Zielonych Świątek urządzono tam manewry z bronią chemiczną i ratownictwem porażonych takąż bronią żołnierzy. Zarówno wystawa, jak manewry owe zasługiwały ze wszech miar na jak najszerszej publiczności poznanie: były to rzeczy doskonale pomyślane, a przeprowadzone z dużym kosztem i nakładem pracy — ogromnym; dział ten programu pozostawał pod kierownictwem p. generała Wejtko. Na wystawie znajdowały się namioty, w których okazano punkty żywnościowe i opatrunkowe, szpital polowy, patrole i środki ratownicze, dezynfekcyjne, przeciwgazowe i t. p. Wielką atrakcją były armaty przeciwlotnicze, aparaty do wysłuchiwania i mierzenia odległości samolotów, pancerki i czołgi, oraz tym podobne exponaty, nadzwyczajnie zajmujące i kształcące; zwiedzających objaśniali i pouczali o wszystkiem w sposób sympatyczny, ugrzeczniony i roztropny — przydzieleni ku temu żołnierze.

W południe poniedziałku świątecznego — urządzono doskonale inscenizowany atak gazowy na boisko „Legja", na którem żołnierze biwakowali: na hasło, dane przez gongi i syreny, oraz strzały armat przeciwlotniczych — oddziały pogotowia przeciwgazowego włożyły płaszcze ochronne i maski, wystąpiły na boisko patrole przeciwgazowe, sanitarjusze i Siostry Czerwonego Krzyża, ratując ofiary, przenosząc je do punktów opatrunkowych i odsyłając do szpitali polowych. Wszystko to było urządzone nader składnie, sprawnie, wszystko działało należycie i naprawdę było zajmujące a pouczające. Dopełniły tego programu pokazy warszawskiej straży pożarnej, która brała udział w popisie tym — pod dowództwem swych kierowników: p. Ludkiewicza i kap. Kubaszewskiego.

Manewry te były wielkim sukcesem pod względem moralnym, pod materjalnym względem niestety nie dopisały, na co się różne złożyły przyczyny, jak: świąteczne dnie i wyjazd wielu osób z miasta, brak intensywniejszej reklamy i t. p. W każdym razie, wydane na cel tych pokazów fundusze nie poszły na marne, gdyż dobrą rzecz i ważne pouczenie wprowadzono na forum szerszej publiczności, której potrzeba takich pouczeń; dowodem uznania tej potrzeby jest współpraca M. S. Wojsk., które daje sprawie tej swe poparcie; manewry owe mają być jeszcze w r. b. w jesieni powtórzone.

*

Opisane wyżej atrakcje — były głównemi punktami programu tygodnia czerwonokrzyskiego; poza niemi zasię odbywały się przez cały tydzień kwesty i zbiórki po mieście, po instytucjach, lokalach, parkach i ulicach, sprzedawano znaczki pamiątkowe, nalepki na okna, oraz czekoladę na dochód P. C. K., a wreszcie odbywały się też nader udałe „koncerty lotne", które zorganizowali pani Marja Neve i p. Bronisław Barylski: w koncertach tych brali udział artyści śpiewacy — panie Marwidzina i Grudzińska, oraz p. Metaxian i orkiestra — pod batutą dyr. Sielskiego. W czasie koncertów kwestarki zbierały ofiary na Czerwony Krzyż wśród publiczności, stale i liczniej dopisującej.

Przy sprzedaży czekolady i kwestach odznaczył się, budząc ciekawość powszechną — murzyn, prawdziwy nie farbowany, w pstre szaty odziany...

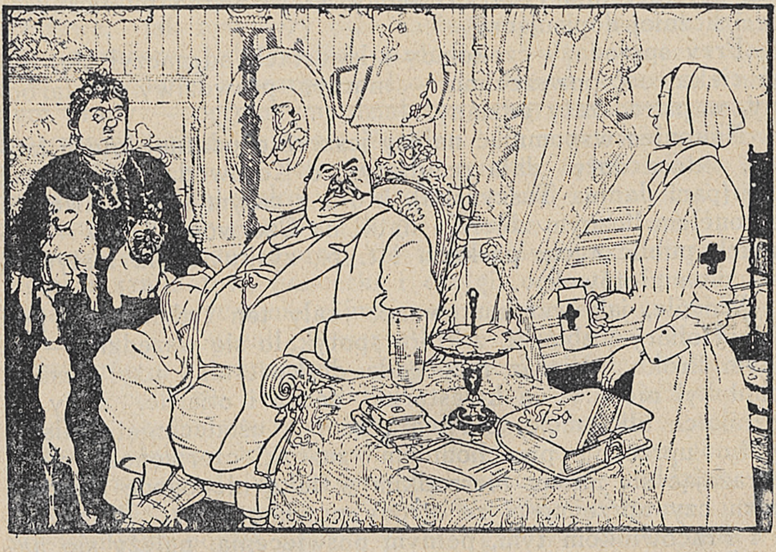
Nakoniec wspomnieć należy jeszcze o udatnej loterji fantowej, która duże dała rezultaty i o Korowodzie Królowej Pracy (pani Janina Tuszyńska), która z całym swoim dworem i personelem licznym zbierała datki na Czerwony Krzyż — po lokalach publicznych, parkach i t. p., zyskując dla instytucji spory plon złotówek...

Wogóle, jak wzmiankowano, cały ten tydzień był pod znakiem ofiary i zbiórki, z którą spotykało się wszędzie — na każdym kroku. Nieraz niepogada doskwierała, mżył deszcz i chłód był niemiły, a kwestarki, zacne i ofiarne, stały po narożnikach ulic, moknąc i marznąc i... uśmiechnięte ofiarowywały uprzejmie przechodniom znaczki czerwonokrzyskie, nie zrażając się nawet nierzadkim w taką niepogodę brakiem humoru czy uprzejmości ze strony przechodniów. Pracownicom i Pracownikom tym, pełnym poświęcenia, należy się naprawdę wielka i serdeczna podzięka!

Zaaranżowanie efektowne a skuteczne całego tygodnia P. C. K. w Warszawie jest wyłączną a wielką zasługą Zarządu i Prezydjum Okręgu Warszawskiego Czerwonego Krzyża,

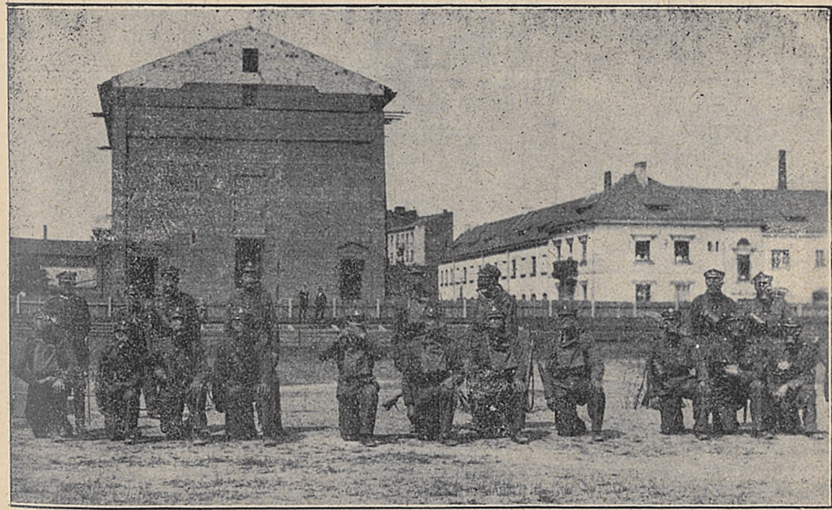
które z p. prezesem Meissnerem i wiceprezesem p. Zmieczorowskim na czele wszelkich nie szczędziło wysiłków, aby ten tydzień istotnym był sukcesem. P. prezes Meissner osobiście kierował pracami, a wspierali go wydatnie: pani Kozłowska, p. Mencel, p. pułk. Dr. Rażniewski i wogóle wszyscy członkowie Zarządu Okręgu Warszawskiego.

Spodziewać się należy, iż prace te wszystkie, te myśli piękne i ofiarne — nie poszły na darmo, że przyniosą one sowity plon Czerwonemu Krzyżowi, a nadewszystko przyczynią się w społeczeństwie do zrozumienia, spopularyzowania Idei Czerwonego Krzyża, pozyskając mu stałych wyznawców i działaczy.



U państwa Nowobogackich — w ich luksusowo urządzonym domu — wszystkiego obfitość i dostatek; brak jedynie dobrej woli do ofiary na CZERWONY KRZYŻ, gdy tenże o datek prosi . . .

Niestety, nie mało jeszcze i takich domów w patrjotycznej a ofiarnej Warszawie . . .



Z Manewrów Wojskowo-Sanitarnych: Żołnierze w maskach gazowych.

Z CENTRALI

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża.

Na rok adm. 1925 Władze Naczelne P. C. K. przedstawiają się, jak następuje:

Prezes honorowy — Stanisław Wojciechowski, Prezydent Rzplitej Polskiej.

Prezydjum Komitetu Głównego:

Prezes Komitetu Głównego — Józef Haller, Generał Broni.

Wiceprezesi Komitetu Głównego — Henryk Potocki, Włodzimierz Kryński.

Sekretarz Generalny — Anna Paszkowska.

Zarząd Główny:

Prezes Zarządu Głównego — Henryk Potocki.
Wiceprezes Zarządu Głównego — Zygmunt Rymowicz.
Sekretarz Zarz. Gł. — Anna Paszkowska.
Skarbnik Zarz. Głównego — Dymitr Szarzyński.
Szef Sanitarny — prof. dr. Leon Kryński.

LISTA CZŁONKÓW KOMITETU GŁÓWNEGO POL. CZERW. KRZYŻA.

Z Warszawy:

Wybrani w 1923 roku:

1.	Godlewski ks. Marceli	Pl. Grzybowski 3.
2.	Haller Józef gen.	Nowowiejska 27.
3.	Hummel Bogumił	Szczygla 1.
4.	Kujawski Kazimierz	Klonowa 16.
5.	Kryński Włodzimierz	Jerozolimska 22.
6.	Okulicz starosta	Piękna 60.
7.	Potocka Helena	Krak. Przedmieście.
8.	Rymowicz Zygmunt	Nowogrodzka 22.
9.	Troetzer Józef	Smolna 23.
10.	Zalewski Edward	Chłodna 24.

Wybrani w 1924 roku:

11.	Barylski Henryk	Sienkiewicza 13.
12.	Bertoni Karol	Min. Spr. Zagran.
13.	Budyński Ludwik	Nowowiejska 32.
14.	Lenc mecenas	Belweder.
15.	Łubieński płk.	Traugutta 6 m. 25.
16.	Olszewski gen.	Ujazdowska 18 m. 2.
17.	Potocki Henryk	Matejki 1.
18.	Saenger Oskar	Ujazdowska 17.
19.	Kraczkiewicz Juljan	Hoża 36.
20.	Tarnowska Marja	Krak. Przedmieście 30.

Wybrani w 1925 roku:

21.	Blaszyńska Marja	Bracka 20.
22.	Chrzanowski Aleksy	Marszałkowska 35.
23.	Gromski dr. Marceli	Marszałkowska 53 m. 5.
24.	Kopytowski Leon	Widok 15.
25.	Kryński Leon prof.	Smolna 15.
26.	Sułowski Tadeusz	
27.	Suszyński gen.	
28.	Szarzyński Dymitr	Kolonja Lubeckich paw. 7.
29.	Szumlakowska Irena	Mokotowska 5.
30.	Zaborowski Zygmunt	Szopena 6.

Z innych Miast:

Wybrani w 1923 roku:

1.	Gerlach Emil	Warszawa, Czysta 4.
2.	Gutowska Celestyna	Włodz. Wol. Suchodoły.
3.	Jędrzejewiczowa Emilja	Lwów, Bielowskiego 6.
4.	Jenscher Karol	
5.	Kozłowski Medard	Zakopane, Oddział C. K.
6.	Meissner Jan	Warszawa, Ujazdowska 28.
7.	Meissner Czesław dr.	Poznań, Libelta 12.
8.	Osowiecka Wanda	Poznań, Okręg C. K.
9.	Sołtan Władysław	Warszawa, Ujazdowska 5.
10.	Skórzewska Marja hr.	Lubostroń, przez Łabiszyn, Wielkop.

Wybrani w 1924 roku:

11. Cieglińska	Janów.
12. Czerwiński dr.	Lublin, Namiestnikowska 11.
13. Fiedler Zygmunt	Łódź, Orla 17.
14. Holder-Eggerowa	Sejm (Węgrów).
15. Jankowski Alfred	Warszawa, Okólnik 11.
16. Ks. Niedziela	Katowice, Okręg C. K.
17. Orzechowski Stanisław	Piotrków, Kaliska 23.
18. Paszkowska Anna	Warszawa, Krak. Przedm. 30.
19. Trzeciak Leon mec.	Warszawa, Wilcza 2.
20. Ulrychsowa	Łódź.

Wybrani w 1925 roku:

21. Alkiewicz Tadeusz dr.	Poznań, W. Zygmunta Starego 6.
22. Boye Anna	Włocławek, Oddział C. K.
23. Gołąb dr.	Kraków, Okręg C. K.
24. Krysakowski dr.	Kraków, Okręg C. K.
25. Ks. prałat Plenkiewicz	Sosnowiec, Kościelna 6.
26. Tarnowska Zofja	Toruń, Łazienna 20.
27. Thun Gabryela hr.	Śląsk, przez Cieszyn, Kończyce.
28. Ks. Wróblewski	Częstochowa, Oddział C. K.
29. Wysocki Aleksander	Białystok, Okręg C. K.
30. Zniniewicz Janina dr.	Poznań, W. Zygmunta Starego 3.



HENRYK POTOCKI,
Prezes Zarządu Głównego.

Z Kongresu Pielęgniarek we Wiedniu.

(11 — 15 maja 1925 r.).

Kongres Pielęgniarek, zwołany przez Sekretarjat Ligi Czerw. Krzyża, odbył się we Wiedniu równocześnie z Międzynarodową Konferencją C.K. Europy Wschodniej i Centralnej. Był ten Kongres drugim z kolei, gdyż pierwszy odbył się w kwietniu 1923 r. w Paryżu, a miał na celu wymianę poglądów i programów na polu pielęgniarstwa i opieki społecznej. Brały w nim udział delegatki Bułgarji, Grecji, Niemiec, Jugosławji, Austrji, Polski, Rumunji, Czecho-Słowacji i Węgier, w ogólnej liczbie około 200 osób. Najliczniej były reprezentowane Niemcy, pierwszy raz od czasu wojny występujące na terenie międzynarodowym Czerwonego Krzyża, oraz Węgry. Polskę reprezentowały: Pani Suffczyńska, absolwentka Warsz. Szkoły Pielęgniarek i podpisana, jednakże rozwój pielęgniarstwa w Polsce i program, według którego idziemy, obudził dużo zainteresowania.

Pierwszy dzień poświęcony był sprawozdaniom z rozwoju pielęgniarstwa w poszczególnych krajach, składanym kolejno przez delegatki. Kraje z dawną przeszłością polityczną mogły się pochlubić doskonałą organizacją pielęgniarstwa, jak równocześnie zupełnem zabezpieczeniem stanowiska i bytu pielęgniarki: sprawozdania ich obejmowały okres całego przeszłego stulecia. Kraje, które uzyskały swą niepodległość po Wojnie Europejskiej, podawały historję swojego pielęgniarstwa dopiero od 1918 r., mogły więc skromniejszym tylko postępem się chwalić. W podobnych warunkach jak Polska, znajdują się: Czechy, Jugosławja, Węgry; z ich sprawozdań widać wysiłek i pomoc całego społeczeństwa, aby na polu pielęgniarstwa, a szczególniej opieki społecznej dorównać krajom zachodnim. I tak, z wyjątkiem Polski i Rumunji, kurs nauk w szkołach pielęgniarek trwa 3 lata, z tego 3-ci rok poświęcony jest specjalizacji, najczęściej w pracy społecznej, lub w walce z gruźlicą. W Niemczech, Austrji i Rumunji przyjmują do szkół pieleg. z wykształceniem niższem (około 3 kl.), a w Jugosławji, Czechach, Polsce i Węgrzech wymagane jest jako warunek przyjęcia — wykształcenie średnie. Przytłaczającą wyższość wykazały Niemcy; mają tam 90.000 dyplomowanych pielęgniarek (Polska ma ich 85), 80 szkół pielęgniarek (Polska 2), kilkadziesiąt Domów Macierzystych (Schwesterheim), niezliczoną ilość letnisk, sanatorjów, domów

dla rekonwalescentek, dla inwalidek i t. d., jak również kas emerytalnych i samopomocy; jednem słowem każda z Sióstr Cz. Krzyża Niemieckiego ma zabezpieczony byt i starość i w żadnym razie nie może się znaleźć bez pomocy i opieki.

Wieczorem pierwszego dnia odbył się raut w Burgu, gdzie się też odbywały obrady Kongresu, na którym był obecny prezydent Republiki Austrjackiej i delegacje obecnych na Kongresie narodowości były mu przedstawiane.

Drugi dzień obrad Kongresu miał być rozdzielony na prace w Sekcjach: a) wyszkolenie pielęgniarek i b) zdrowie społeczne, jednakże na żądanie większości obecnych obie sekcje odbyły się wspólnie i tego dnia wygłoszono 18 referatów, tyczących się programów szkolnych zarówno pielęgniarek szpitalnych, jak i opiekunek zdrowia miejskich i wiejskich; ten ostatni dział w Polsce — (niestety) — dopiero stawia pierwsze niepewne kroki, w innych zaś krajach np. w Czechosłowacji rozwija się potężnie, zgodnym wysiłkiem C. K., rządu i samorządów.

Trzeci i czwarty dzień wypełniły referaty o opiece nad zdrowiem i bytem materjalnym pielęgniarek, o dokształcaniu, o opiece nad niemowlęciem, gruźlikami, o hygienie szkolnej, oraz o opiece nad rodzinami chorych i samych chorych w pierwszym okresie po wypisaniu się ze szpitala.

W godzinach popołudniowych zwiedzano instytucje sanitarne wiedeńskie, a więc: cudowną klinikę dziecinną prof. Pirqueta, który też miał odczyt o swoim systemie odżywiania dzieci, — szkołę i Schwesterheim C. K. Austr., luksusowo wprost urządzoną i wykończoną w 1913 r., stację opieki nad dziećmi, Rudolfinenhaus, najstarszą szkołę pielęgniarską w Austrji i wzorowy szpital tamże, „Allgemeine Krankenpflegeschule m. Wiednia, „Lupus Anstalt" i t. d. Zwiedzanie tych zakładów było bardzo pouczające.

Na Kongresie poziom mów i referatów był bardzo wysokim, a nastrój pełen harmonji nie został zakłócony żadnym dysonansem, ani socjalnym ani narodowym. Było wrażenie, że jeżeli Liga Czerwonego Krzyża miała między innemi za cel zbliżenie i zbratanie się narodów, to jedynie na tem polu ofiarnej pracy dla cierpiącej ludzkości, i to przez kobiety, może być osiągnięty ideał międzynarodowego porozumienia i szczerej współpracy. Polska otrzymała dwie konkretne propozycje: 1) bezpłatny pobyt dla 2 uczenic na stacjach opieki społecznej we Wiedniu i 2) stypendjum dla 2 uczenic w szkole pielęgniarstwa w Charlottenburgu pod Berlinem.

(—) Marja Tarnowska,
Przewodnicząca Sekcji Sióstr P. C. K.

LOTNICTWO SANITARNE.

W poważnym kwartalniku „Przegląd Wojskowy", poświęnym wojskowej myśli obcej, by polską konsekwentnie urabiać, w zeszycie 4-tym za rok 2-gi — znajdujemy wśród szeregu prac, cennych i zajmujących — artykuł gen. d-ra Składkowskiego na temat „Lotnictwa Sanitarnego we Francji i w innych krajach". W artykule tym autor wspomina o pierwszych próbach stosowania samolotów do ratownictwa wojennego w czasie Wielkiej Wojny — we Francji, o ulepszeniach, od czasu tego dokonanych w danej dziedzinie, która dziś — jako wydatny i ze wszech miar skuteczny sposób ratowniczy — pozyskała sobie uznanie i stosowanie wcale rozległe. Doświadczenie z areoplanami sanitarnemi w armji francuskiej dowiodło, że w wypadkach, w których zachodzi potrzeba szczególnie szybkiego przewiezienia rannego, czy chorego do punktu opatrunkowego, samoloty oddają pierwszorzędne usługi; doświadczenia te prowadzili Francuzi intensywnie i systematycznie w czasie swej kampanji w Marokko, w r. 1923 i to z nader dodatniemi rezultatami, bo n. p. połowę ogólnej liczby rannych (przytoczono liczbowe wykazy) ewakuowano drogą powietrzną. Raporty odnośne podkreślają znakomitą służbę samolotów — do transportu rannych, zwłaszcza w okolicach, gdzie drogi złe utrudniają przewóz szybki i wygodny, a nadto, gdzie teren zagrożonym być może przez nieprzyjacielskie działania: w takich punktach i okolicach — samolot oddaje niezastąpione wprost — usługi. Francuzi w Marokko mają do służby sanitarnej przeznaczone zwyczajne samoloty, oraz specjalnie zbudowane, „karetki" z kabiną, wyposażoną we wszystko, co w danych okolicznościach jest potrzebne.

Poniżej przytaczamy ze wzmiankowanego artykułu w dosłownym przedruku meldunek szefa sanitarnego armji francuskiej w Marokko; brzmi on, jak następuje:

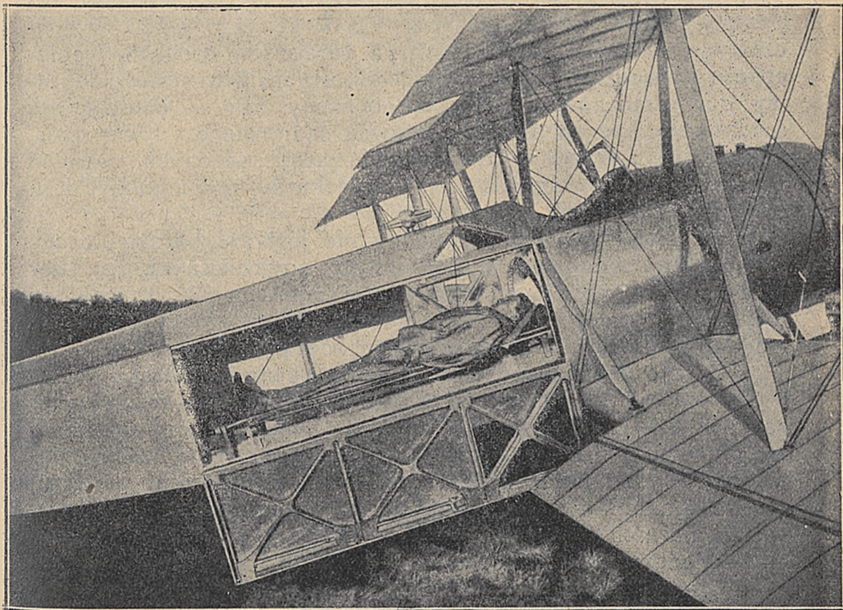
Meldunek Szefa Sanitarnego Armij w Maroku.

„W jaki sposób służba zdrowia, licząca 120 lekarzy wojskowych, wspomaganych przez niewielką liczbę lekarzy cywilnych, pielęgniarzy i pielęgniarek, mogła sprostać służbie oddziałów lotnych oraz pozatem obsłużyć 50000 żołnierzy, rozrzuconych na terytorjum, równającem się połowie Francji?

Stało się to jedynie dzięki lotnictwu sanitarnemu, które, jak to słusznie zauważył major-lekarz Epaulard, wspomagane przez służbę telefoniczną, przeszkodziło przepełnieniu niewielkich posterunków chirurgicznych, umożliwiając szybki i wydat-

ny transport rannych do szpitali pierwszej linji w Fez i Meknes, a stąd do szpitali głównych w Oudjola i Casablanca, przystosowanych do leczenia rannych według najnowszych zasad techniki.

Wyznaję bez skrupułów, że bez płatowców sanitarnych, pokonywujących olbrzymie przestrzenie, służba zdrowia mu-



Sposób umieszczenia pacjenta we francuskim Samolocie Sanitarnym („Karetce").

siałaby przeżywać ciężkie chwile i obecne okrzyki zachwytu byłyby okrzykami zgrozy i oburzenia, mającemi swój oddźwięk w prasie Maroka i metropolji.

W czasie działań przeciw Taza, gdy wskutek wyczerpania fizycznego jednej z kolumn, łączność pomiędzy grupami północną i południową została narażona na szwank, a gdy pomimo to płatowce działały sprawnie, przypomniałem sobie linję etapów między Salé i Fez w 1911 r. zatłoczoną dwukołowemi wozami bez resorów, odwożącemi rannych i chorych na tyły kolumny generała Monier. Zadrżałem na samą myśl przeżywania czegoś podobnego w czasie działań przeciw Taza na ścieżkach tutejszych okolic.

Ktoby posądził mnie o przesadę, zechce wyobrazić sobie drogę krzyżową 610 rannych z działań bojowych na Taza, prze-

wożonych drogą kołową całemi dniami wśród strasznego upału i tumanów kurzu, na przestrzeniach 100 do 200 km., nieraz po grzbietach górskich do 2000 m. wysokości, po zniszczonych drogach, gdzie samochody mogą posuwać się jedynie z wielką trudnością. Byłoby to klęską sanitarjatu, gdyż wielu rannych zmarłoby przed osiągnięciem szpitali w Fez i Meknes.

Nie mogą odstraszyć nas od płatowców sanitarnych ryzyko i wysokie koszta. Od 7 kwitenia 1919 do 1 października 1923 r. wykonano w Maroku 828 ewakuacyj, bez wypadku zapomocą płatowców sanitarnych. Co do ceny, to, jeżeli uwzględnimy niszczenie samochodów na tutejszych drogach, konieczność utrzymania stacyj wypoczynkowych, warsztatów naprawy dla samochodów, wreszcie ochrony dróg — oszczędność środków będzie po stronie płatowca sanitarnego. Nie można, naturalnie, wyrazić w pieniądzach zaoszczędzonych cierpień naszych żołnierzy, co dla nas, jako lekarzy, powinno być rzeczą pierwszej wagi.

A więc, płatowiec sanitarny nie jest ani bardziej drogi, ani bardziej niebezpieczny od innych nowoczesnych środków przewozu rannych i chorych, pod warunkiem, jak to robiono w Maroku, utworzenia obok szpitali szeregu stacyj lotniczych i oddania dla lotnictwa sanitarnego dobrych pilotów.

Z tego punktu widzenia służba zdrowia w Maroku zaciągnęła wielki dług wdzięczności wobec 37 pułku lotniczego i jego dowódcy, podpułkownika Cheutin. Nigdy jeszcze lotnictwo nie pracowało w tak braterskiej zgodzie ze służbą zdrowia i powodzenie płatowców sanitarnych należy przypisać w dużej mierze podpułkownikowi Cheutin, jego pilotom i mechanikom. Niema dla nich dość pochwał.

Podczas gdy samochody, oddane do rozporządzenia grupy operacyjnej Taza, pisze major-lekarz Bardon, zawiodły całkowicie, nie można dość nachwalić się działalności i poświęcenia się pilotów 6-ej eskadry przy przewożeniu ciężko rannych do szpitala w Casablanca. Wśród nadzwyczaj ciężkich warunków atmosferycznych (50° — 51° w cieniu), przy burzach „sirocco", piloci byli gotowi do swej służby o każdej porze. Przewożono bez różnicy: oficerów, szeregowych, żołnierzy — tubylców.

Ten rodzaj szybkiej ewakuacji wywarł głęboki wpływ moralny na plemiona tubylcze oraz na naszych żołnierzy, którzy nie czuli już swego osamotnienia na wypadek zranienia w maleńkich, odciętych od świata górskich forteczkach".

„Nie mogę nic dodać do tych pochwał, tak bezpośrednich i tak zasłużonych".

Pułkownik-lekarz **Grall**

zastępca szefa sanitarnego armji Maroka.

„Czerwony Krzyż" i Wojna.

II.

W zależności od powszechnego przekształcenia siły zbrojnej wojskowej w zbiorową potęgę — „Narodu Uzbrojonego" ulegają odpowiednim ewolucjom dotychczasowe systemy mobilizacyjne pogotowia wojennego i kształcenia materjału ludzkiego.

Jeśli — jak powiadają — wojna tworzy wodzów, a epidemja — lekarzy, toć kardynalne zmiany w dotychczasowych sposobach wojowania muszą przekształcić warunki bytu narodów i ich wytwórczość kulturalną.

W czasie niewoli, na przykład, ograniczano nas w prawach samokształcenia i wyboru pracy zawodowej, stąd w zaborze rosyjskim — chcąc nie chcąc — wytwarzała się nadprodukcja adwokatów i inżynierów; może dla tego i dzisiaj wciąż „prawujemy się", zamiast nakazywać i chcemy „rozbudować" cały Kraj — nie mając środków...

Nowoczesna Obrona Narodowa jest mechanizmem nader skomplikowanym, w którym wszystkie składowe części muszą współdziałać i wytwarzać harmonijną całość, inaczej cały mechanizm stanie się nędznym klekotem, łatwym do zdystansowania w wyścigu międzynarodowym.

Niestety, nie zważając na poważną pracę kulturalno-oświatową wszystkich naszych instytucyj, rządowych i społecznych, szkolnictwo nasze przechodzi ciężki okres wiwisekcji pedegogicznych i — rzecz oczywista — o sprawie uzgodnienia wytwórczości młodych sił narodowych z istotnemi potrzebami Obrony Kraju narazie nie może być mowy.

A tymczasem niektóre artykuły naszego handlu i przemysłu są doszczętnie opanowane przez elementy nam obce, a nawet wrogie i rzecz oczywista — w czasie wojny nasz przemysł wojenny może okazać się sparaliżowanym w sposób przygodny, albo —co gorzej — zgóry przez naszych nieprzyjaciół uplanowany.

W czasie wojny 1914 roku niektóre objekty technicznego uposażenia armji rosyjskiej — (automobile, reflektory, aparaty telegraficzne, silniki spalinowe) — okazały się nie do użycia, dla braku części zapasowych, które wyrabiano wyłącznie... w Niemczech!

*

Podstawą normalnego bytu — „narodu uzbrojonego" — musi być wystarczalność swoistego przemysłu wojennego, we wszystkich jego dziedzinach.

W tym względzie P. C. K., który podług treści statutu — „organizuje akcję społeczną" i gromadzi zapasy odpowiednich materjałów, musi zajmować stanowisko zdecydowane i nie tylko popierać winien swoisty przemysł i handel, ale też organizować własne wytwórnie narzędzi i środków ratowniczo-sanitarnych.

Należy pamiętać, że wszelki rodzaj uposażenia wojennego, o który łatwo w domu własnym, zawsze będzie praktyczniejszym od najlepszego, ale nie zawsze dostępnego — obcokrajowego.

Wiedzieli o tem aż nadto dobrze Niemcy i ich przemysł wojenny nie tylko rozwijał się o własnych siłach, ale też w bardzo prędkim czasie opanował rynki całego świata i propagując — „pokój uzbrojony", — zasilał skarb Państwa bajońskiemi zyskami z exportu armat i narzędzi mordu.

*

Niezależnie od wskazanej powyżej segregacji sił zawodowych kultura współczesnego pogotowia narodowego wymaga — od każdej instytucji i jednostki poszczególnej — inicjatywy samorzutnej, zaradności zdecydowanej i umiejętności współpracy, na zasadach głębokiego zrozumienia obowiązków — „obywatela — żołnierza".

Dawniej zwyciężał ogniem i mieczem dziki tłum, silny swą masą, bezwzględnością i zwierzęcem rozpasaniem. Tak wojowały koczowiska azjatyckie, hordy tatarskie i watahy kozackie i tak wojują dziś te narody, których kultura swoista wyzuła je z poczucia ludzkiej godności i sumienia chrześcijańskiego, dla tego też niemieckie „falangi" i bolszewickie — „inwazje" — są to formacje bojowe, pokrewne nietylko dawnym hordom, ale też stadom i tabunom...

Historja Polski posiada aż nadto dowodów, że garstka dzielnego i ofiarnego rycerstwa, zespolonego duchem miłości Ojczyzny, może stawiać czoło wielokrotnie liczniejszej tłuszczy żołdactwa nieokiełznanego; lecz i tu zwyciężyła siła natarcia szyku zwartego — (szarża jazdy).

W takiż sposób i wojna 1914 roku, gdzie do boju stanęły setki tysięcy żołnierzy, świetnie wyćwiczonych i uposażonych w najnowsze środki walki orężnej, rozpoczęła się pod znakiem inwazji falangi — „boche'ów zwyrodniałych i nie uznających żadnej innej racji ponad siłę przed prawem. I zdawało się, że po zerwaniu pęt własnych zobowiązań międzynarodowych, nic się nie oprze niemieckiej potędze militarnej.

A jednak zwyciężył francuski — „poilu" w szyku sekcyjnym, w którym każdy działa samorzutnie, z własnej inicjatywy, lecz pod opieką zespołu moralnego i intelektualnego, jego kolegów sekcyjnych.

Ten zwrot od falangi do sekcji jest nowem świadectwem zwycięstwa ducha i drogowskazem społecznej pracy oświatowej.

*

Zaiste — wdzięczną jest praca Czerwonego Krzyża pod hasłem — „dzieci dla dzieci i przez dzieci" — ponieważ umysł dziecęcy łatwo unosi się ponad poziomy sobkowstwa, a serce niewinne tętni radością życia i miłością bliźniego...

Młodzież to najwspanialszy kwiat ludzkości i dla tego każdy naród — przez wychowanie swej młodzieży, gotuje sobie przyszłość, taką, na jaką zasługuje.

Nie zapominajmy, że w obecnych warunkach rozbudowy naszego Kraju, musimy mieć młodzież, która sobie jasno uświadamia, że chcąc budować, — należy dać na budowę, a nie brać coś od niej dla siebie...

Stąd kształcenie naszej młodzieży w obecnych warunkach musi polegać na: rozwoju poczucia pożyteczności pracy i wytwórczości, oraz na karceniu marnotrawstwa i wysiłków nieprodukcyjnych.

Niemcy w czasie ostatniej wojny wymagali od swych dzieci, aby zbierały po drogach ostre kamyki, szkło i żelastwo, ponieważ te psują opony i dętki samochodów wojennych, przytem oswajano dzieci z myślą, że taką pracą dają one świadectwo swej dojrzałości i dopomagają wojsku do zwycięstwa nad wspólnym wrogiem.

Każdy, kto był na wojnie, wie nadto dobrze, jakie zamieszania w operacjach wojennych powstają, na skutek jazdy chaotycznej po drogach, przy przejazdach przez mosty i w czasie wielkiego ruchu taborów.

W Poznańskiem na drogach pełno drzew owocowych, które wydają obfite plony, a u nas każde nowo posadzone drzewko niszczy się dla zabawy, lub na biczysko.

A czy uczy kto młodzież poszanowania czasu własnego i obcego? — wyraźnej pisowni? — zwięzłego wysławiania się? — i t. d.

Amerykanie już wiedzą od dawna, że krótko mówi ten, kto ma o czem mówić, a najdłużej, kto niema nic do powiedzenia.

Nie zapominajmy również, że dziecko, traktowane po dziecinnemu — pozostaje niem na całe życie, — a dzieci, traktowane na równi z dorosłymi — chętnie ich naśladu-

ją,—stąd im lepszą chcemy mieć młodzież, tem więcej musimy pilnować samych siebie.

W tym względzie Czerwony Krzyż, jako instytucja wysoko na widowni społecznej, musi mieć własną ideologię, własne tradycje i — rzecz oczywista — własny Kodeks Karny.

Władysław Wejtko.



Z Manewrów Wojskowo-Sanitarnych: Pogotowie przeciwgazowe.

Działalność „Czerwonego Krzyża" za Granicą.

W działaniach Czerwonego Krzyża za granicą, pominąwszy rezultaty indywidualnych prac poszczególnych towarzystw, zaznacza się ostatnio zainteresowanie dwoma kwestjami: pierwszą sprawa wychodźtwa armeńskiego i rosyjskiego, drugą to rola awiatyki sanitarnej w towarzystwach Czerwonego Krzyża.

Wychodźtwem armeńskiem i rosyjskiem do zeszłego roku zajmowała się oficjalnie Rada Ligi Ludów, po której objęło sprawę Międzynarodowe Biuro Pracy, jako najbliżej stojące kwestji normowania stosunków wewnętrznych w państwach i najłatwiej mogące ustalić byt tułaczych istnień, chroniąc je przed bezrobociem. Współudział czynny bierze w tym wypadku i Czerwony Krzyż wywiązując się ze swego zadania, którem jest niesienie pomocy wszelkim unieszczęśliwionym.

Ogółem liczą 120.000 uchodźców armeńskich, z których we Francji 15.000 zdołano zatrudnić w rolnictwie. Między rosyjskiem wychodźtwem we Francji znajduje się 12.000 studentów, z których co rok 1.000 kończy studja i pozostaje bez pracy. 70.000 uchodźców rosyjskich przebywa również w Chinach i Mandżurji, dokąd Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża wysłał już delegata w celu przeprowadzenia ewakuacji ich na terenach wymienionych. Sprawą najaktualniejszą w kwestjach uchodźtwa jest zamiar stworzenia specjalnego osiedla dla uchodźtwa armeńskiego na Kaukazie.

Myśl ta, mająca na względzie podtrzymanie zniszczonej państwowo narodowości, cieszy się ogólnem uznaniem, a głównym rzecznikiem jest Czerwony Krzyż. Obecnie wykonanie projektu tego czeka na odpowiedź ze strony sowietów, co do zgody na eksploatowanie w tym celu Sardarabadu. Dla zbadania tego terenu jechać tam mają delegaci: francuski, włoski i angielski; Sardarabad jest narazie terenem zupełnie nie podatnym do osiedlenia się, wymaga dokładnej kultury roli i kompletnego zabudowania.

Tymczasem uchodźców armeńskich wspomaga wszelkiemi siłami amerykański Czerwony Krzyż w Bejruth — pobu-

dząjąc wszystkie rasy Syrji i Libanu do wspomagania moralnego i materjalnego wygnanych Armeńczyków, którzy dosłownie przebywają tam w siedlisku malarji, w najgorszej, jaką można sobie wyobrazić nędzy. Czerwony Krzyż prowadzi z wysiłkiem prace około poprawy zdrowotności i zajęcia uchodźców jakąkolwiek pracą.

*

Druga kwestja, powszechne zajęcie budząca, kwestja awiatyki sanitarnej jest dalej idącą w przyszłość. Coraz liczniej podnoszą w działalności towarzystw Czerwonego Krzyża wielkie znaczenie pomocy awiatycznej w celach sanitarnych- w razie czy to wypadków kolejowych, czy raptownego objęcia pewnych terenów epidemją, wreszcie w wypadkach zabłądzeń górskich, lub zasypania śniegiem na szczytach.

We Francji pomoc awiatyczna, używana w razie wypadków na kolejach żelaznych, w celu prędkiego dostawienia personelu lekarskiego i pomocy sanitarnej na miejsce nieszczęścia, jest powszechnie stosowana tak, jak i w Stanach Zjednoczonych.

W Senegalu i w Syrji francuskiej awiatyka sanitarna przenosi do oddziałów izolowanych lekarstwa żądane drogą iskrową. W Japońji, po klęskach ostatnich trzęsień ziemskich, stale używano aeroplanów dla dostarczania żywności miastom i wioskom, pozbawionym komunikacji kolejowej; lekarstwa, dostarczane tą drogą uchroniły wiele miejscowości przed epidemją.

Nic dziwnego, że wobec tak prawdziwie niezastąpionych usług, jakie oddać może awiatyczna organizacja sanitarną, wszystkie towarzystwa Czerwonego Krzyża stwierdziły w odpowiedziach swych na odnośną ankietę Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, że dla ogólno - ludzkiego dobra awiatyka sanitarna winna tak w czasie pokoju, jak i w wojnie prosperowć swobodnie, bez względu na granice państwowe i prawa wojenne. Jako formalne odróżnienie awiatyki sanitarnej, proponowano specjalne umundurowanie i t. p., dotąd jednak kwestja ta pozostaje nieustalona.

*

Życie i okoliczności życiowe nastręczają taką różnorodność sytuacyj, że też i każde z poszczególnych towarzystw Czerwonego Krzyża dokonywuje odrębnych prac, zależnie od krajowych warunków i potrzeb. Przypatrzmy się choć kilku ze znamienniejszych tych prac i krain:

Austrja.

Z inicjatywy austrjackiego Czerwonego Krzyża odbył się w połowie maja międzynarodowy, wolny Kongres Pielęgniarek wszystkich narodowości. Kongres ów, poprowadzony w duchu

międzynarodowego porozumienia, zgromadził przedstawicieli Czerwonego Krzyża: francuskiego, angielskiego, niemieckiego, włoskiego, polskiego, czechosłowackiego, serbskiego, węgierskiego i t. d. O Kongresie tym na innem miejscu niniejszego numeru własne podajemy sprawozdanie.

Holandja.

Owocem prac holenderskiego towarzystwa Czerwonego Krzyża jest wzniesiony niedawno szpital w Segbrocklaan, zajmujący 220×110 m. powierzchni, otoczony parkiem, doskonale izolowany od reszty miast; pomieścić on może 145 chorych. Pokoje wszystkie są słoneczne, urządzone z wielkim komfortem. Dla uniknięcia niepokojących dzwonków zoprowadzone są sygnały świetlne. Pokoje luxusowe mają telefony i łazienki. Sale zwykłe mają umywalnie i małe szafki do lekartsw. Pod dachem urządzone są leżalnie dla umożliwienia kuracji słonecznych. Szpital ma pozatem 2 sale operacyjne. Dezynfekcję przeprowadza się w małym, izolowanym pokoju. Kuchnia, garderoba, lokale dla personelu znajdują się oddzielnie - na parterze.

Panama.

Dzielnie bardzo spisuje się panamski Czerwony Krzyż, prowadzony przez pannę Nicolle Garay;—Organizacja panamskiego Czerwonego Krzyża jest do tego stopnia ustalona, że utrzymuje on swój stały zastęp lekarzy, którzy zajmować się muszą chorymi w okręgach możliwie najszerzej objętych. Ci stali lekarze, według ostatniego sprawozdania rocznego, w myśl Czerwonego Krzyża pieczę mają specjalną nad racjonalnem wychowywaniem niemowląt; udzielili oni pomocy w 2,172 wypadkach przy nowo narodzonych dzieciach.

Infirmerki—również stałe - dokonały 20,026 odwiedzin w mieszkaniach, a 2,281 dzieci poddanych było dzięki Czerwonemu Krzyżowi badaniom lekarskim.

Usługi te spełnia i obecnie panamski Czerwony Krzyż. Panamskie towarzystwo Czerwonego Krzyża prowadzi nadto akcję przeciwtuberkuliczną; chorym na tuberkuły rozdano w ostatnim roku znaczny zasób żywności w postaci: mleka skondensowanego, ryżu, masła, czekolady i jaj. Czerwony Krzyż stale się opiekuje 152 rodzinami, dając im co tydzień zapomogi, najczęściej w naturze. Tenże Departament na swój koszt wysłał 26 osób chorych do odpowiednich miejsc leczniczych.

Equator.

Ostatnie roczne sprawozdanie z działalności equatorskiego Czerwonego Krzyża przynosi dane o niezwykle energicznej pracy tamtejszego Czerwonego Krzyża, który odbudowywał,

zrujnowane wskutek trzęsienia ziemi, miasto Tulcan. Equatorskie towarzystwo Czerwonego Krzyża zdołało dokonać tego z własnych funduszów, opłacając odbudowę sumą 42.423,65 dolarów; 48.000 dolarów przeznaczył Czerwony Krzyż na urządzenie hygienicznych wodciągów w Tulcan i sfiltorwanie wody wodociągowej dla całego miasta.

Wszyscy mieszkańcy z niewypowiedzianą wdzięcznością wyrażają się o tem niezwykłem dziele Czerwonego Krzyża; pracuje też i nadal equatorskie towarzystwo Czerwonego Krzyża zwycięsko, choć fundusz tegoroczny wynosi tylko 300.000 dol., gdy w zeszłym dochodził do 660.000 dol: znaczna część członków nie opłaca należności, ale Czerwony Krzyż radzi sobie inną drogą: zyskami ze żłóbków i autobusów sanitarnych.



Z Manewrów Wojskowo Sanitarnych: Czołgi.

Dzień Matki.

W drugą niedzielę m. maja obchodzono w Stanach Zjedn. Ameryki Płn. — w sposób nader uroczysty — **Dzień Matki**, święto, którego myśl podała pani Anna Jarvis z Filadelfji w 1907 roku, a projekt jej rozwinął się w tak potężny ruch całego społeczeństwa amerykańskiego, że w 1913 r. Kongres uchwalił specjalną ustawę, na mocy której, druga niedziela miesiąca maja każdego roku poświęcona jest „pamięci najlepszej matki na świecie, — Twojej Matki".

Dzień ten obchodzony jest we wszystkich kościołach bez względu na wyznanie! W sobotę poprzedzającą święto Matki obchodzone ono bywa we wszystkich przedsiębiorstwach i instytucjach przemysłowo-finansowych, rządowych i t. p., a szkoły obchodzą je w piątek poprzedzający drugą niedzielę maja. W dniu tym każdy Amerykanin czuje się obowiązany w jakiś specjalny sposób uczcić swoją Matkę, każdy według swojej możności, bądź przez jakąś specjalną uprzejmość, dopomożenie jej w pracy, przez kwiaty lub dar mogący ją ucieszyć, byle dać dowód, iż pamięta o swoim najlepszym przyjacielu,—o swojej Matce.

*

W czasopiśmie „Czyn Młodzieży", wydawanem przez Warszawski Okręg P. C. K. czytamy:

Dni dzieciństwa... te nigdy nie przebrzmiałe echa snów promiennych i marzeń...

Jeszcze zda się brzmią w uszach opowieści tajemne o smoku, o zaklętej królewnie, co na szklannej mieszkała górze...

Dzieciństwa jasne dni... Na ich wspomnienie widzimy zaraz kobiecą postać nachyloną nad kołyską..., zaczerwienione oczy niewyspaniem, a w każdem ich spojrzeniu blask oddania się całkowitego i poświęcenia — dla dziecięcia.

W pamięci, jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma duszy, obrazy piękne, barwne, przejasnych dni dzieciństwa i wszędzie w nich widzimy ten nieskończony trud, to zaparcie się siebie naszej Matki — dla nas.

Któż jak nie ona, od najpierwszych chwil naszego życia czuwa nad nami, poświęcając wszelkie radości życia, dla jednego tylko celu, dla naszego dobra.

Zaiste, kiedy obejmiemy jednym rzutem oka ten bezmiar poświęcenia, częstokroć mąk i trudów, jakie dla nas poniosła Matka — wspomnienie o niej dorasta do uczucia czci, a ona sama staje się wcieleniem męczeństwa.

Wszędzie, w każdym innym stosunku dopatrywać się można jakowychś wyrachowań egoistycznych, obliczonych na korzyść osobistą. Przyjaciel może zawieść, narzeczona odepchnąć, ojciec zaniedbać — żona nawet porzucić. Jedna tylko Matka opiekuje się, otacza troskliwością do ostatnich chwil. Wkońcu córka wychodzi zamąż, syn własne ognisko rodzinne zakłada, często dla Matki dobrego słowa nie zostawiając.

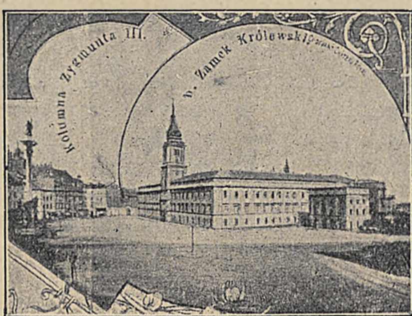
Młodzież czerwonokrzyska, wychowana w odczuciu potrzeby umiłowania tego wszystkiego, co wzniosłe szlachetne i piękne — pomyślała o swojej Matce, idąc za przykładem młodzieży Czer. Krzyża w Ameryce, skąd do Polski przyszła ta inicjatywa. I oto postanowiono jeden dzień w roku, ostatnią niedzielę każdego maja poświęcić uczczeniu Matki swojej.

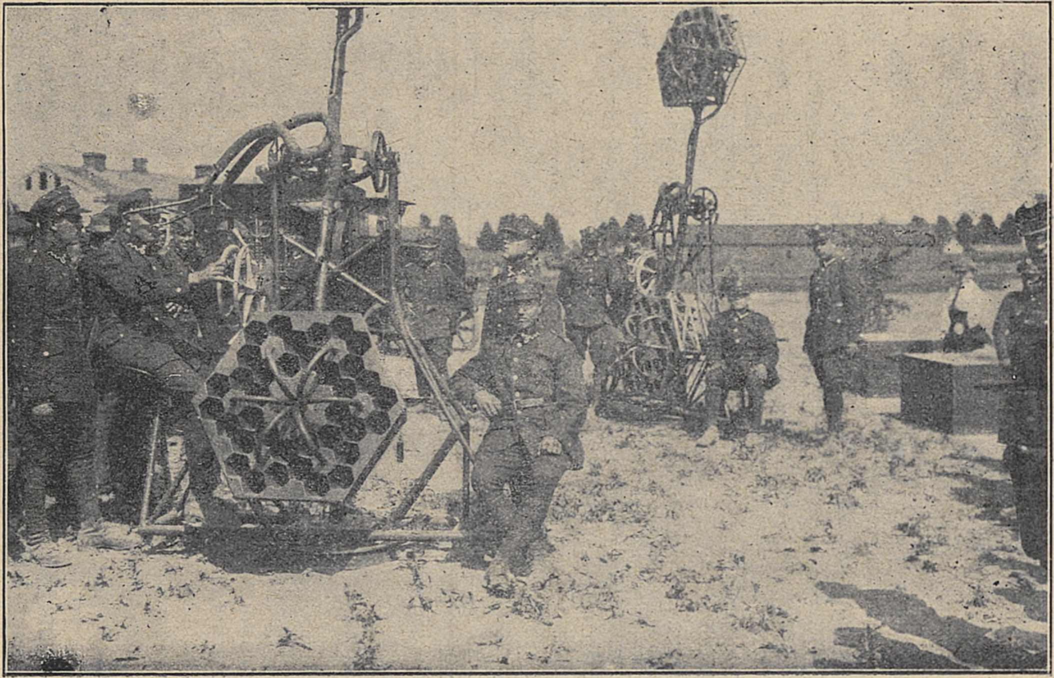
Może się to przejawiać w różnoraki sposób. Chodzi tu jedynie o złożenie dowodu, że oceniamy jej trudy, dla nas poniesione, że jesteśmy jej wdzięczni i że ją miłujemy całą potęgą naszego serca.

*

Z ócz macierzyńskich bije Majestat wielkości poświęcenia — i przed nim kornie pochylamy czoła — w podzięce i czci za trudy i męki poniesione. I dlatego jeden dzień w tym kwietnym, pełnym blasków słonecznych, uroczym maju — składamy w daninie naszej Matce. W tym dniu przekreślimy to wszystko, co tylko zrobiliśmy jej złego, postanawiając nie odpłacać za dobre złem i postępkami nie skracać tych drogich dla nas dni jej życia.

K. G.





Z Manewrów Wojskowo-Sanitarnych.
Przyrządy do akustycznego oceniania odległości samolotów nieprzyjacielskich.

Skłodowska-Curie w Warszawie.

Znakomita odkrywczyni radjum, pani Skłodowska-Curie bawiła ostatniemi czasy w Warszawie, gdzie wzięła udział w uroczystości założenia i zapoczątkowania budowy gmachu dla Instytutu Radjoterapji. Znakomitą rodaczkę powitano nader serdecznie w stolicy naszej (klisza nasza przedstawia scenę przyjęcia i powitania na Głównym Dworcu w Warszawie); goszczono ją i uczczono odpowiednio do jej wyniosłego w świecie nauki stanowiska; przemawiała też i wykładała pani Curie parokrotnie w Warszawie o radjum, jego odkryciu, własnościach i leczniczych jego właściwościach, badanych już od lat w całym szeregu instytucyj i zakładów medycyny doświadczalnej Europy i Ameryki.

*

Doświadczenia tymczasowe, acz wcale nie wyczerpały dziedziny radjoaktywności w terapji, posunęły jednak wiedzę w przedmiocie tym bardzo daleko i dają już konkretne zastosowania praktyczne w leczeniu rozmaitych chorób, przedewszystkiem w leczeniu raka, na który — przed stosowaniem radjum — środka skutecznego nie znano wcale, gdyż nawet zabieg chirurgiczny tylko we wczesnych stadjach rozwoju choroby daje dodatnie rezultaty. Wiadomą jest mianowicie rzeczą, iż głębokie i twarde promienie (gamma) przenikają w głąb tkanek i działają sterylizująco, oraz zabijają w nich drobnoustroje, niszczą przerosty, wybujanie tych tkanek i nowotwory, powstające ze znanych lub nieznanych — jak właśnie rak — zarazków.

Promienie radjum uzupełniają się, lub zastępują z promieniami Roentgena, również twardemi i głęboko działającemi, posiadającemi podobne, lecz słabsze niż radium właściwości lecznicze, a co do radjum dodać należy, iż leczy się nie tylko samem radjum, ale również i rurkami, nasyconemi promieniami radjumicznemi, które także działają silnie, a dozwalają na ścisłe odmierzanie i stosowanie, wyliczone dokładnie.

W ostatnich latach w rozmaitych laboratorjach zagranicznych dokonuje się experymenta z leczeniem zapomocą radjum różnych innych chorób — nie tylko raka, próbują więc leczyć n. p. i gruźlicę, a leczą już gruźlicę skóry (wilk); co do

leczenia gruźlicy płucnej — rzecz nie jest jeszcze pewna, ni skończona.

*

Radjum jest pierwiastkiem promieniotwórczym, wykrytym wspólną pracą ś. p. Piotra Curie, chemika francuskiego



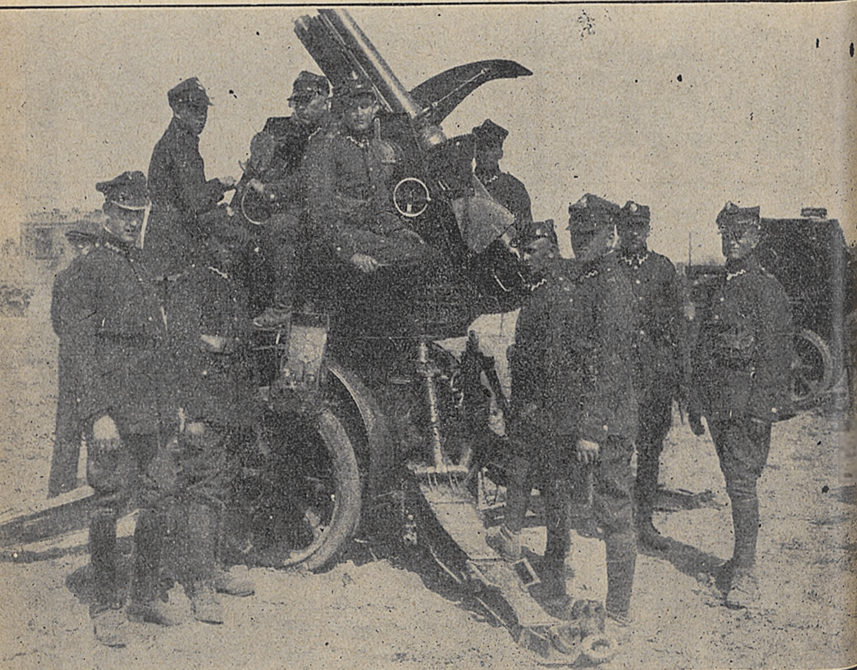
MARJA SKŁODOWSKA-CURIE W WARSZAWIE.

i jego małżonki, Marji ze Skłodowskich, w r. 1898. Występuje ono w towarzystwie uranu, otrzymuje się je też z rud uranowych, których większe pokłady znajdują się w Ameryce Północnej, a w Europie — w Czechach.

Pani Marja Skłodowska-Curie jest profesorem chemji w Sorbonnie (Paryż), napisała o radjum szereg rozpraw naukowych; oprócz radjum M. Skłodowska poprzednio jeszcze odkryła pierwiastek o właściwościach podobnych do radjum, lecz o wiele słabszych i nazwała go polską nazwą „polonium", która w nauce jest powszechnie przyjęta i świadczy wymownie o dorobku nauki polskiej. Skłodowska jest laureatką Nobla z r. 1911.

*

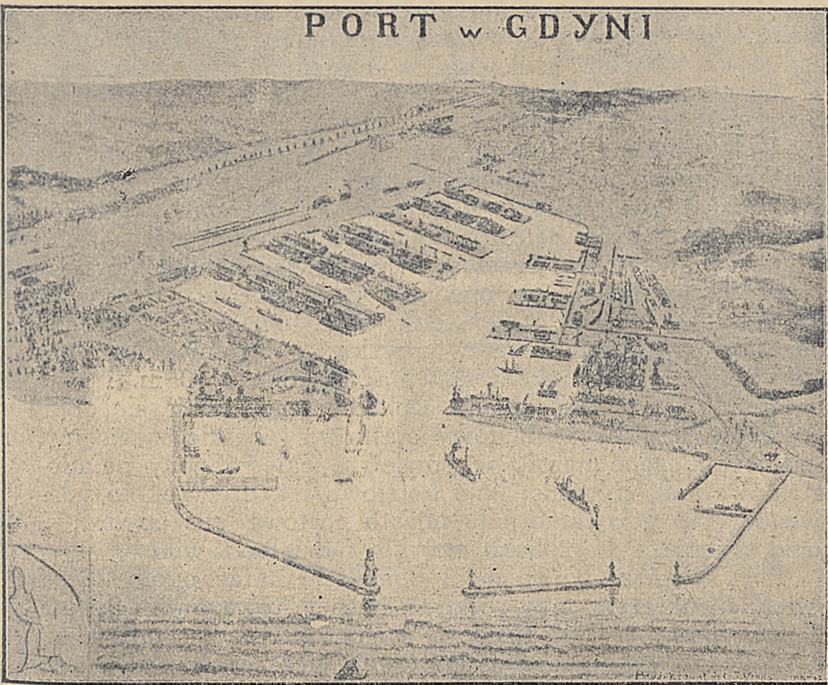
Prasa krajowa donosi: Z inicjatywy instytutu dla Curieterapji, zakładu dla leczenia radem w Krakowie, zawiązane zostało nowe przedsiębiorstwo **„Rad“**, Laboratorjum Przetworów Radio-aktywnych. Laboratorjum to wytwarza wedle najnowszych, wypróbowanychmetod, pod dozorem naukowym, przetwory czystego radu, które jak wykazały badania najwybitniejszych klinik świata, stosowane w przypadkach reumatyzmu, artretyzmu i innych chorób przemiany materji—dają znakomite rezultaty lecznicze. Dla celów powyższych nabyto jeden gram radjum, łącznie więc z zapasem radjum, jaki posiada instytut dla Curieterapji w Krakowie, Polska obecnie posiadać będzie największą ilość radu w Europie po Francji i Belgji.



Z Manewrów Wojskowo-Sanitarnych.
Armaty przeciwlotnicze

Nasz Port w Gdyni

Wielki a rozumny wysiłek narodu naszego winien być skierowany do stworzenia własnej floty handlowej i wojennej. Jednocześnie z budową floty, myśleć nam należy o porcie, więc — nie mogąc kontrolować bezwzględnie i niepodzielnie portu gdańskiego, postanowiła Polska wybudować port wła-



sny — w Gdyni. Do dni niedawnych Gdynia była wielką przestrzenią lądową, pustą, przy dość płytkiem przybrzeżnem morzu: trzeba to zamienić w nowoczesne miasto i port.

Podpisana niedawno przez rząd umowa w sprawie budowy portu w Gdyni, przewiduje, że konsorcjum francusko-polskie wykończy do 1930 roku całkowicie budowę portu, od-

dając jednak stopniowo urządzenia portowe dla ładunku i wyładunku okrętów.

Właściwy port składa się z dwóch części: portu zewnętrzenego i wewnętrznego.

Od strony morza mamy t. zw. port zewnętrzny (avanport), zbudowany na morzu. Powstaje on przez otoczenie części zatoki dwoma ramionami, t. zw. molami. Molo ochrania okręty od uderzeń z boków fal morskich i daje możność zatrzymania się przy niem statków dla ładunku i wyładunku, a połączone jest z lądem linjami kolejowemi.

Do mola mogą przybijać największe statki morskie. Od przodu avanport jest chroniony poprzeczną tamą — falołomem, ścieśniającym wejście do dwóch olbrzymich bram, oświetlonych czterema latarniami morskiemi. Molo jak i falołomy są to budowle murowane w morzu na głębokości nieraz powyże 10 m. Szerokość mola wyniesie około 15 mtr., długość przeszło 3 kilometry.

W avanporcie o powierzchni 150 hektarów, mieścić się będzie po prawej stronie port wojenny, zaś po lewej rybacki, sportowy i t. zw. bliskiego pływania t. j. dla statków mniejszych, odbywających podróże niedalekie, nadbrzeżne.

Port wewnętrzny, służący dla wielkiego handlu morskiego, zbudowany będzie na obecnem wybrzeżu, kosztem wielkich nakładów pracy i pieniędzy. Znajdować się tam będą osobne baseny dla olbrzymów morskich. Ogólny basen posiadać będzie powierzchni 43,5 ha, głębokość 10 m. i linję nadbrzeży 2 i pół klm. długą. Dokoła niego skupią się doki, służące dla naprawy i budowy statków, wielkie magazyny, elewatory, mogące unosić w powietrze całe wagony naładowane towarami, chłodnie, linje kolejowe i t. d. Wokoło właściwego portu powstanie całe miasto portowe, zaś po drugiej stronie wybrzeża, kąpielisko morskie i dzielnica willi.

Port Gdyński będze mógł pomieścić naraz około 25 — 30 wielkich okrętów, przy rocznym obrocie towarowym 2 i pół miljonów tonn, t. j. 25 tysięcy wagonów. Będzie on równy pod względem pojemności Gdańskowi, lecz posiadając lepsze techniczne urządzenia, będzie mógł pracować taniej i szybciej, co zapewni mu szanse dalszego rozwoju. W razie potrzeby pojemność portu będzie można powiększyć trzykrotnie.

Konsorcjum podjęło się wybudowania samego portu za sumę 35 miljonów zł., płatnych w 8 ratach, począwszy od 1927 r. Poza tem rząd przeznaczył 15 miljonów zł. na budowę linji kolejowych, składów i t. d. Budowa ta zapewni pracę tysiącom robotników, da zaś olbrzymie zamówienia fabrykom krajowym, co przyczyni się do zwalczenia zastoju ekonomicznego.

Powyższa okoliczność nakłada na całe społeczeństwo polskie doniosły i odpowiedzialny obowiązek. Port własny — to nasze wrota na szerokie drogi międzynarodowe, łączące bezpośrednio świat cały,—drogi morskie. Tylko temi drogami możemy nawiązywać bezpośrednie stosunki handlowe z odległemi krajami zamorskiemi, obywając się bez pośrednictwa państw obcych, do czasu posiadania własnego dostępu do morza nieskrępowanego. Port Gdański, przeznaczony do tego celu przez Traktat Wersalski, będąc pod wpływem polityki Berlina, nie zabezpiecza nam swobodnego dostępu dc morza i nie daje możności należytego i niekrępowanego tworzenia i rozwoju ojczystej polskiej żeglugi morskiej.

Gdy Rząd w głębokiem zrozumieniu potrzeb Polski, celem zapewnienia jej świetnej przyszłości i mocarstwowego znaczenia, które nie jest do pomyślenia bez posiadania własnej floty morskiej, podejmuje pracę, mającą na celu zrealizowanie dostępu do morza i stworzenie warunków, koniecznych do powstania i rozwoju polskiego handlu morskiego i polskiej floty handlowej, gdy łoży na ten cel fundusze w chwili, gdy ze względu na sanację finansów każdy grosz musi być wydawany z oględnością — całe społeczeństwo powinno przejąć się doniosłością podjętego dzieła, a słowem i czynem przyczynić się do tego, aby jak najrychlej uczynić Gdynię portem prawdziwie polskim z polskiemi stoczniami i warsztatami, polskiemi przedsiębiorstwami spedycyjnemi i polską żeglugą: w każdym najodleglejszym zakątku Rzeczypospolitej powinny powstawać oddziały Ligi Żeglugi Polskiej, aby wszyscy jak jeden mąż, połączyli się we wspólnym wysiłku ku budowaniu morskiej potęgi Polski.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO.

W d. 20 czerwca r. b. w kościele pokarmelickim, ks. Arcybiskup kardynał Kakowski pobłogosławił związek małżeński panny Marji Śląskiej, absolwentki Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, córki Juljana i Marji Śląskich z p. Bogdanem Juszkiewiczem dow. 4-go szwadr. 7-go puł. Ułanów Lubelskich.

„Szczęść Boże“ młodej parze na nowej drodze życia!

Hygjena i Zdrowie

Pod takim nadpisem podawać będziemy w każdym numerze Pisma artykuły i porady, pouczające łatwo, przystępnie, a praktycznie o sprawach zdrowotności osobistej i społecznej. Popularyzacja wiadomości z zakresu Hygjeny jest zapoznanym działem w naszej Prasie tutejszej, a dział to ważny, poza granicami Polski starannie przez Pisma utrzymywany; pouczać w nim można i przekonywać, że nawet w trudnych i bardzo ograniczonych warunkach — jak n. p. polskie — powinno się żyć i można żyć — zdrowiej, lepiej, wygodniej, a więc i pracować wydatniej dla siebie i dla drugich. W miesięczniku naszym dział **„Hygiena i Zdrowie"** jest szczególniej na miejscu, sądzimy tedy, iż dobrą tu zrobi służbę. Zaznacza się, że Czytelnicy mogą również zapytania kierować do działu tego, a Redakcja postara się, by na nie otrzymywali odpowiedzi — miarodajne i zadawalające.

*

JEDNA Z PLAG LETNISKOWYCH.

Komary — roznosiciele malarji. — Masowe i celowe niszczenie komarów. — Metody.

Na początek rzecz na czasie podajemy za „Gazetą Poranną":

Jak często zachwyt przy przyjeździe na nowe letnisko trwa tylko do zachodu słońca, gdyż wraz ze zmrokiem ukazują się nieprzebrane krwiożercze rzesze komarów, zatruwających doszczętnie rozkosz chłodku wieczornego po upalnej spiekocie dnia. Plaga to nie tylko przykra, ale i niebezpieczna, albowiem pewien rodzaj komarów t. zw. widlisze (Aropheles) są roznosicielami zarazków zimnicy (malarja).

Przed wojną zimnica u nas była spostrzegana tylko tu i ówdzie, przeważnie na kresach wschodnich; wskutek jednak przemarszów armji i wędrówek ludności cywilnej, rozpostarła się prawie po całym terenie Rzeczypospolitej. Nie dość na tem, znowuż jako skutek wojny, oprócz zwykłych postaci zimnicy zaczęły się przypadki więcej złośliwe zimnicy, zdarzające się zwykle tylko w krajach południowych. Oprócz zimnicy komary mogą i inne choroby przenosić n. p. niektóre grzybice.

W zrozumieniu konieczności walki z tą plagą podjęto i u nas kroki w celu zniszczenia komarów, na razie dziś jeszcze w skromnych rozmiarach, jeśli się to porówna z tem, co wydają na ten cel inne państwa.

Niedawno w „Kurjerze Warszawskim" ukazał się artykuł dr. Fruchtmana omawiający drogi i sposoby walki z komarami. W najbliższej przyszłości ma Warszawa również przystąpić do masowego i celowego niszczenia komarów. Wszystko to wskazuje na powagę sprawy. Jeżeli jednak walka z komarami musi być toczona planowo, przy współudziale rządu, gmin i ludności, to jednak poszczególne jednostki, zwłaszcza na letniskach, interesują więcej sposoby uchronienia się od komarów. Są one wielorakie i w rozmaitym stopniu prowadzą do celu.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że zmierzch jest porą, gdy komary są szczególnie czynne. Należy więc w miejscowościach obfitujących w komary unikać spacerów lub siedzenia na powietrzu po zachodzie słońca, zwłaszcza w pobliżu światła. Również okna od sypialni należy zamykać przed zachodem słońca, spanie przy otwartych oknach tam, gdzie komarów jest dużo, nie może być zalecane, jako zbyt niebezpieczne. Przed snem należy wytępić te komary, które mogłyby znajdować się w pokoju. Dość łatwy i dobry, lecz niestety bardzo cuchnący sposób polega na spaleniu na rozżarzonej blasze pewnej ilości proszku perskiego.

Osobista ochrona w nocy najpewniej może być uskuteczniona za pomocą dobrej siatki od komarów. Mniej pewne, lecz łatwiejsze jest smarowanie odkrytych części ciała kremem, składającym się z pięciu części wazeliny na jedną część esencji eukaliptusowej.

Najpewniejszem jednak jest unikanie letnisk opanowanych przez komary i to też najprędzej zmusiłoby ludność miejscową do czynnej walki z tą plagą.

Dr. Adolf Wojciechowski.

— **Ciekawy wynalazek.** Wynaleziono ostatnio „Kołnierz Bezpieczeństwa". Jest to gumowy kołnierz nadymany — jak n. p. poduszki pneumatyczne, który zakłada się na szyję. Kołnierz ten napełniony powietrzem utrzymuje głowę pływaka, lub nawet nie umiejącego pływać na powierzchni wody. Przyrząd ten ostatniemi czasy już i w Warszawie zostaje wprowadzony na rynek. Rzecz praktyczna, atrakcyjna — nie droga, ma wszelkie szanse dobrego rozpowszechnienia.

M. Czaplic.

W Sowim Borku.

W Paprotnej od niepamiętnych czasów, z dziada — pradziada, gospodarzyli Truskolascy. I dotąd Michał Truskolaski posiada tam coś ze dwadzieścia morgów niezgorszego gruntu. Ogólnie mówią, że porządny z niego człowiek i gospodarz. Czy osada Truskolaskich jest ukazowa, czy szlachecka, nie umiem tego powiedzieć, ale mniejsza z tem. Dziś minęły te czasy, gdy człowieka pytano, czy on chłop, czy szlachcic.

Otóż ci Truskolascy z Paprotnej jedną osobliwością przewyższali najstarsze arystokratyczne, hrabiowskie nawet rody. Cztery Truskolaskich z Paprotnej, pod rząd, pokolenia z bronią w ręku walczyły za Polskę. Tem zaiste mało który ród może się u nas poszczycić, z tego też faktu niesłychanie dumny był Stanisław Truskolaski. Coś, bodaj że na drugi dzień rano, po wcieleniu go do naszej kompanji, nie omieszkał się tem głośno pochwalić.

Na ogół wiadomość nie sprawiła wrażenia. Chłopcy potraktowali ją obojętnie. Każdemu przed wymarszem na front co innego było w głowie. Mnie jednak, już odrazu, mocno zainteresował ten, jak świeca prosty, pod trzydziestkę sięgający, dorodny żołnierz, to też przy pierwszej nadarzającej się okazji wypytałem się go jak się rzeczy w istocie miały.

Był więc naprzód Paweł Truskolaski, co w Legji Nadwiślańskiej pod Napoleonem w Hiszpanji walczył, twierdzę Saragosę zdobywał i do samej ponoć Moskwy z Francuzami dotarł. Więcej szczegółów o nim Stach nie wiedział. Zato o dziadku swym rodzonym, Dionizym Truskolaskim, godzinami mógł opowiadać: o jego pod Ostrołęką, Wawrem, Dębem i Olszynką Grochowską przygodach nasłuchał się, maleńkim jeszcze będąc chłopcem — i to z własnych ust starego żołnierza. Dziadek bardzo późnej starości w powszechnym szacunku dożył. Michał, syn Dionizego, a ojciec Stacha, był w Powstaniu w partjach Kolbego i Zameczka. Gdzieś koło Myszyńca na Kurpiach rozbili ich Moskale. O ile dziad Dionizy do końca życia każdemu, kto go tylko chciał słuchać, lubił opowiadać o swych przygodach, o tyle Michał o swej wojaczce jednem nigdy nie wspomniał słowem.

O udziale ojca w Powstaniu Styczniowem Stach dowiedział się stosunkowo niedawno — bodaj że już za okupacji niemieckiej. Odkrycie to na nim, dorosłym już przecież i dojrzałym człowieku, wywarło duże wrażenie.

Zrozumiałem, mówił mi kiedyś, gdyśmy to ramię przy ramieniu maszerowali w szeregu szosą od Sokołów do Białegostoku, że i mnie widać za tę polską Ojczyznę pisano krew przelewać. Umyślnie nie spieszyłem się też z żeniaczką, choć mi się ta i owa podobała. Tak mi do dzisia zeszło. A jak teraz na bolszewików iść wypadło, z własnej nieprzymuszonej woli na ochotnika się zgłosiłem. Ojciec, że to już stary bardzo, więc mi z początku wzbraniał.

— Nie dam sam gospodarce rady — mówił. Tamci synowie pożenili się, za swojem tylko patrzą i mnie staremu nie pomogą. Chyba któremu zaraz gospodarkę odpiszę.

— Trudno — powiadam Ojcu. Majątek ojców, to może robić z nim co zechce.

— Ale stary mój sperty: „Jak zawołają, pójdziesz" — powiada. „Poco się rwać i zdrową głowę pod ewangelję kłaść samochcący?"

— A ojcu to niby — ja mu na to — kto — do partji nakazywał?

— Zamilkł stary, zastanowił się chwilę jedną i drugą, przeżegnał mnie i szkaplerz dał, co go do końca dni swoich dziad Dionizy na piersiach, pod koszulą nosił. Ponoć z Hiszpanji, z jakiegoś cudownego miejsca, czy klasztoru do Paprotnej przyniósł go przed stuleciem napoleoński wojak, pradziad Stacha — Paweł Truskolaski.

Tak tedy sobie gawędząc, a czasami i przyśpiewując, codziennemi forsownemi marszami docieraliśmy coraz bliżej i bliżej pod nieprzyjaciela.

Były to ostatnie dni lipca i początki sierpnia pamiętnego 1920 r.

Nie będę opisywał naszych marszów i kontramarszów, obrony, przeprawy przez Narew i spiesznego znów w stronę Warszawy odwrotu.

Za świeże to jeszcze wszystko i za bolesne nieraz rzeczy, by o nich spokojnie już dziś pisać.

Któregoś dnia w odwrocie upaliliśmy coś z pięćdziesiąt kilometrów drogi i to po strasznych jakichś dziurach i wertepach.

Hej! kto nie wędrował, jak ten muł, czy wielbląd, objuczony plecakiem, płaszczem, kocem, nie dźwigał karabina, łopaty i tych dwustu, czasem z ogonem, patronów, jak to żelazo ciężkich, temu nie mówi nic „pięćdziesiąt kilometrów marszu".

Szli to i doszli — mruknie sobie taki cywil pod nosem.

Ale kto, tak jak my wtedy, na własnej skórze sam trudów odwrotu doświadczył, ten z innem w duszy uczuciem czytać będzie te słowa.

Raz deszczyk drobny, jak przez sito, dzień cały i nockę ciemną mżył, to znów jak z pieca zionął z nieba słoneczny żar

Nie wiadomo nawet, co gorsze. To woda w dziurawych butach chlupie, że przysiągłbyś, iż cała kompanja cmoka czy kicha, — to znów w skwarze, w tumanach kurzu drogowego, niby owiec stado, w gromadę zbita, pod ciężarem zgarbiona, maszeruje piechota.

„Wojenko, wojenko, cóżeś Ty za Pani!"...

Żołnierz woli najkrwawszą bitwę, niż taki marsz odwrotowy, szczególniej, jeśli jeszcze w dodatku z tyłu i boków odstrzeliwać się musi szarpiącej go zewsząd jeździe nieprzyjacielskiej. Czasu nie staje na przełknięcie łyżki ciepłej strawy.

„Smutna, smutna dola moja"...

Coś trzeciego, czy czwartego dnia tego odwrotu, tych we wszystkich kierunkach marszów, kontramarszów, lisich skoków, to znów zajęczego na miejscu kluczenia, pod sam jakoś wieczór, raźno podniósł do góry głowę nasz Stach Truskolaski. Przetarł zalane potem i kurzem zasypane oczy, rozejrzał się bacznie po okolicy i całą gębą roześmiał się głośno. Obejrzeli się na niego wszyscy, zdumieni, że znalazł się przecież wśród nich taki warjat, co się jeszcze śmieje.

„Jezu najsłodszy! toż my, jeśli tak do wieczora będziemy prosto szorowali, ani chybił, na noc w Paprotnej staniemy!"

Aż nim podrzuciło z wielkiej radości. Ledwo go precz z szeregu nie wyniosło!

Przedwczesna radość, bo nocleg wypadł w boru. Półtorej wiorsty od granicy lasu pozostała, gdzieś w bok, Paprotna.

Między ścianą starego, sosnowego boru, a wsią Paprotna, mniej więcej na połowie drogi, wśród pól zagubiona, znajdowała się spora kępa sosen.

„Sowi Borek" — przy ostatnich promieniach, schowanego już gdzieś za wsią, słońca przeczytaliśmy na sztabowej mapie.

Do tego to Sowiego Borku z zapadnięciem mroku, bez dania nam chwili wypoczynku, wysłano pod mojem dowództwem w patrol na zwiady naszą sekcję.

Były ścisłe dane, że wieś Paprotna już jest przez bolszewików zajęta.

Jak szare duchy leśne wysunęliśmy się z pomiędzy sosen boru i miedzą wśród wąskich chłopskich zagonów wędrowaliśmy gęsiego. Staraliśmy się jak najciszej stawiać na ziemi — jak kłody drętwe, umordowane nożyska. Jednego Truskolaskiego ponosiło. Raz wraz spróbował coś mówić do sąsiadów. Surowo zakazałem puszczać parę z gęby. Byłem niemal pewien, że w Borku już czyhają na nas bolszewicy. Wszak wiedzieliśmy na pewno, że pełno ich w Paprotnej. Nie mogli nie wysłać i oni swych patroli do Sowiego Borku.

(dok. nast.).

WZMIANKI PRASOWE.

— **„Młodzież Pol. Czerwonego Krzyża“**, miesięcznik, redagowany przez panią Zofję Wołłowiczową, kierowniczkę Wydziadziału Zagranicznego P. C. K., wychodzi w Warszawie. Jest to bardzo mile i pięknie wydawane, w nader urozmaicony sposób redagowane, illustrowane pisemko dla młodzieży, łączące z doborową treścią literacką — posiew propagandy czerwonokrzyskiej — nader szczęśliwie i niezawodnie skutecznie. Numer 23, czerwcowy zawiera między innemi: Piękne wspomnienie o ś. p. D-rze Podhoreckim, kilka artykułów poważnych p-ni Wołłowiczowej, jak n. p. interesujące tłumaczenie z art. I. M. Givenwilson: Zasługi Psa podczas Wielkiej Wojny, Nasze Zagonki, Z życia Kół Młodzieży Cz. K. w Polsce i za granicą i t. p. Pismo kosztuje tylko 50 gr. miesięcznie. Adres Wydawnictwa; Warszawa, Smolna 6.

*

— Warszawski Okręg — Oddział P. C. K. wydaje miesięcznik p. n. **„Czyn Młodzieży“**, przeznaczony dla werbowania, organizowania, poucznia młodych zastępów dla „Czerwonego Krzyża“. Pisemko to, pięknie i umiejętnie prowadzone przez panią A. Roszkowską, pozyskuje sobie wzięcie i uznanie zasłużone i warte jest jak najpowszechniejszego poparcia.

Nr. 2 mies. „Czyn Młodzieży“ między innemi zawiera: „Konstytucja 3-go maja“ A. Roszkowskiej, „Dzień Matki“ K.G., „Najbiedniejszy uczeń“ (nowela) J. K. Bandrowskiego, Wywiad u Stefana Żeromskiego“, M. Łady „Brzask“ (nowela) „Podlasianka“, wiersze J. Lasockiej i Modesta. Dalej „Praca na wiosnę“ B. N., bogaty dział sportowy, z życia organizacyj. młodzieży, dział organizacyjny Mł. P. C. K., szarady, wiadomości z całego świata i t. d. Prenumerata roczna dla szkół, młodzieży szkolnej 3 zł. dla osób postronnych 5 zł. Wpłacający roczną prenumeratę otrzyma bezpłatnie 2 książki, wydane przez Komisję Oddziałową Kół Mł. P. C. K.

Adres Redakcji i Administracji—Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96, konto czekowe w P. K. O. 10540.



Odpowiedzialny Redaktor: Dr. KAROL WACHTL.